

VELVETEEN YOUTH

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH



Jeśli raz
pozwoli się na zło,
ono wraca, by zebrać
kolejne żniwo...

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

VELVETEEN YOUTH

© Copyright by Karolina Kasprzak-Dietrich

Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska

ISBN: 978-83-972660-1-8

Wydawca: Karolina Kasprzak-Dietrich

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie III 2025

BERLIN

SIERPIEŃ 2018

Piękna, mała Helga... To prawdziwy zaszczyt, że Greta pozwoliła mi się nią zaopiekować. Chociaż chyba nie miała wyjścia, w końcu musiała iść do fryzjera. Piętnastocentymetrowy odrost na włosach i jej rude loki, których końcówki były kasztanowe, świeciły w słońcu jak grillowana marchewka. Zanedbała się przy małej Heldze. Aleksander, jej mąż, rzadko bywał w domu, wracał tylko na noc. A czasem to i nawet nie...

Greta po urodzeniu Helgi się roztyła, przestała używać fluidów, przez co jej piegi były jeszcze bardziej widoczne. W dodatku dzięki ostudzie powiększyły swoją objętość. Z daleka wyglądała, jakby miała poparzoną twarz. Jej rudych rzęs nie pokrywała już czarna spirala, o hennie nie wspomnę. Wyjście do kosmetyczki wymaga czasu, a Greta zdecydowanie go teraz nie miała. Usta spierzchnięte, piersi obwisłe. To nie była ta sama dziewczyna, co cztery lata wcześniej. Uczciwie zarobione kilogramy przykrywała rozwleczone, czarnym swetrem.

Olek powiedział ostatnio Piotrowi, że chce mu się rzygać, gdy na nią patrzy. Osobiście to słyszałam, nie powtórzyłam

tego Grecie, nie chciałam jej ranić. Jej mąż był estetą. Wiedziała, na co się pisze. Powinna doprowadzić się do ładu, dlatego tutaj jestem. Specjalnie przyjechałam do Berlina, pomagałam w opiece nad dzieckiem, by przestała straszyć.

Nie było jej już jakąś godzinkę. Zrobiłam Heldze mleko, przebrałam jej pieluszkę – trochę płakała, to pewnie z tęsknoty za mamą, za jej gorącą, pełną mleka piersią. Helga miała już prawie osiem miesięcy, a jeszcze wisiała Grecie na cycu.

Próbowałam uspić Helgę, od jej płaczu bolała mnie głowa, ale na tę chwilę robiłam to bezskutecznie... Kiedy minęły dwie godziny, a Grety ciągle nie było w domu, byłam już pewna, że dostała miejscówkę w pobliskim gabinecie fryzjerskim. Poszła tam ot tak, bez umawiania się. Nie byłam do końca pewna, czy nie wróci przed czasem, niezrobiona na bóstwo. Tego bym sobie nie życzyła... Cel był szczytny!

Po godzinie zadzwoniłam do Olka, wszystko mieliśmy zaplanowane. Po półgodzinie byli już z Piotrem i Olą pod domem Grety i Aleksandra Boss. Pewnie, że dręczyły mnie wyrzuty sumienia, ale złość i żal, że ja nigdy nie będę miała dziecka, pomogły. Nie było odwrotu, kochałam Piotra. Zrobiłabym dla niego wszystko. Dla niego zrezygnowałam ze swoich marzeń, nigdy nie będę matką.

– Dzieciaki, po co komu dzieciaki, chcesz wyglądać tak, jak Greta? – mawiał.

Kiwałam głową na znak, że nie.

W progu stanął Olek.

– Jesteś?! Szybko, szybko. Mała właśnie zasnęła – ponaglałam.

Olek nawet nie wszedł do salonu, czekał w korytarzu, aż przyniosę jego córkę.

– Daj jeszcze mleko na drogę, jedziemy do Polski – oznajmił, kręcąc się jak fryga.

– Do Polski?! To nie będzie zbyt ryzykowne? Mielicieście jechać do Holandii, do Witowskich.

– Pod latarnią najciemniej, a tam teraz ciemno.

Olek chwycił nosidełko z małą Helgą. Piotr siedział w samochodzie. Nie otworzył okna, nie spojrzał w naszym kierunku. Jakby ta sprawa go nie dotyczyła. Przecież to dla niego wszyscy się poświęcaliśmy. Byliśmy zgraną ekipą – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kto się wyłamywał, musiał zginąć.

Odjechali, dając mi porozumiewawcze znaki światłami awaryjnymi. Zostałam sama, oczekiwałam Grety. Poczułam chłód samotności. Powolutku mijała trzecia godzina nieobecności koleżanki. Podejrzewałam, że z takim odrostem posiedzi jeszcze ze dwie godziny. Zrobiłam sobie drinka, zasnęłam. Obudził mnie głośny i przeraźliwy krzyk zrozpaczonej matki.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam jej opuchnięte od płaczu powieki i czerwoną twarz. Nawet te złote włosy, nowy kolor, świeżo zrobiony u fryzjera, nie dodały jej urody. Wyglądała ohydnie, Olek miał rację.

– Gdzie jest moje dziecko?! Dlaczego śpisz?! – krzyczała na mnie jak opętana.

– No jest w swoim pokoju. Przepraszam cię, zasnęłam, zaraz po tym, jak ona zasnęła, wypiliśmy jednego drinka i ścięło mnie z nóg. Mała była absorbująca.

– Była? Na Boga, gdzie ona jest?! – Greta darła się w niebogłosy...

Wbiegłam szybko do różowego pokoiku małej Helgi. Jej łóżeczko było puste.

– Dzwonź na policję, ktoś ją porwał! Greta, dzwonź! – Teraz ja krzyczałam. Tak przecież wypadało...

* * *

Młodszy aspirant Wojciech Mróz i aspirant Kamil Kaloszek siedzieli w pokoju numer sześć przy, jak się wydawało, jednym biurku. W rzeczywistości dwa biurka były złączone, przez co tworzyły jedną, gładką taflę, na której tkwiły monitory. Nikt ich od rana nie włączył. Trwał ogólnopolski strajk policjantów – pouczali, nie wręczając mandatów, a budżet państwa podupadał.

– Mamy zgłoszenie, zginęło dziecko w Berlinie. Niemieccy policjanci podejrzewają, że ukradł je ktoś z rodziny pokrzywdzonej i wywiózł do Polski – rzekł Kamil, gapiąc się bez sensu w okno. Nagle wszystko to, co za nim, wydawało mu się ciekawsze. Chociaż od zawsze był sumienny.

Młodszy policjant, drapiąc się po nosie i odrzucając co chwilę opadające na czoło czarne kręciołki, chwycił białą kartkę pokrytą drobnym drukiem i czytał protokół.

– Mam to w dupie – odrzekł niedbale i lekceważąco. – Zanim nie dostanę podwyżki, nie zamierzam ruszać jej z krzesła. Rozumiesz? Obiecanki cacanki, a gdzie kasa?

– Hej, to dziecko, a nie przekroczenie prędkości. Ogarnij się, Wojtuś!

– Słuchaj, ja w przeciwieństwie do ciebie też mam dzieci. Tak się składa, że mają ojca policjanta, którego na nic nie stać...

– Pieprzysz, nie jest aż tak źle. Szef nam łeb ukręci, jak nie zaczniemy działać. Nakazał i już.

Niski, krępy mężczyzna zaczął nerwowo kręcić się przy biurku na krześle obrotowym, jakby siedział na karuzeli.

– Bo je połamiesz – dodał Kamil.

– Dobra, dawaj imię i nazwisko, włączę komputer, coś pościemniamy. Dam ogłoszenie na portalu czy coś. Żeby nie było, że nic nie robimy.

– Helga Boss to ta mała. Jej matka to Greta Boss. Nie za piękna, jeśli wierzyć zdjęciom. Niemka z pochodzenia.

– Co dalej? – Niby pisał, ale Kamil miał wrażenie, że wcale się do tego nie przykłada.

– Ojciec Polak, Aleksander Walski, ale nazywa się Boss, przejął nazwisko po żonie, chuj go wie, oboje mają polskie korzenie. Tak piszą szwabskie gazety. To dlatego jest podejrzenie, że może obecnie przebywać w Polsce.

– Kto?

– Co głupio pytasz, skradzione dziecko. – Kamil podniósł głos.

– Co tam jeszcze za ciekawostki?

– Było pod opieką cioci Darii Fiałkowskiej. Opiekunka zasnęła, a kiedy się obudziła, małej już nie było. Niemiecka policja robi, co może, ta nic nie pamięta, jest w szoku. Nie można się z nią dogadać, ponoć jest pod opieką psychiatry... Tak samo jak poszkodowana matka. Masz, tu jest zdjęcie małej Helgi Boss.

Podsunał koledze fotografię ośmiomiesięcznego bobasa.

– Co tam jeszcze mamy? – Grubaśny policjant udawał, że z uwagą wszystko zapisuje. Po prawdzie nawet zainteresowała go ta sprawa i mimo strajku miał ochotę się nią zająć.

– Ojciec dziecka to gej.

– Serio?! Jego żona o tym wie?

– Taki układ. Rozumiesz, żeby życie miało smaczek, raz dziewczyna, raz chłopaczek – głośno skomentował przystojny policjant i dumnie wypiął pierś, czekając na oklaski za błyskotliwość.

– Brzmi nieciekawie... – Grubasek podrapał się po czole, spoglądając potem na swój paznokieć, jakby chciał coś pod nim zobaczyć.

– Nikt nic nie wie, nic nie widział. Musimy zacząć szukać, trzeba przesłuchać kilka osób, może matkę Aleksandra, ojca Helgi, kuzyna, jego kochanka. To od kiedy zaczynamy? – dopytywał.

– Od jutra, dzisiaj mam inne plany.

– Jakie?

– Dziś mecz Polska-Francja, zamierzam kibicować naszym. – Grubasek nie był przejęty.

– Ja bym coś zaczął. Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj. Co masz zjeść dzisiaj, zjedz jutro. – Przystojniak przypartywał się korpulentnemu koledze, który właśnie wyjął ze swojej szuflady batona i wcinał go z apetytem.

– Więc właśnie, dziś mecz. Resztę mam w dupie. Zapewniam cię, że komendant też ma to w dupie. Tylko udaje, że się przejął.

BERLIN

PAŹDZIERNIK 2014

Bardzo tęsknię za Olkiem, kocham go tak samo, jak Marka. Bardzo mi go przypomina. Są podobni, może nie cieleśnie, ale usposobienie mają identyczne... Cały czas pamiętam tę imprezę, tyle cierpienia na własne życzenie dla dobra ogółu. Zebrała się cała nasza ekipa, sam to zorganizowałem – pożegnanie, a zarazem początek nowego. Chcieliśmy zapamiętać, jak się bawi szlachta.

Klaudia Dorobisz z Przemkiem Kowalskim, nierozłączne papużki... Klaudia ma szczęście, że Przemek nie jest w moim typie. Zbyt żyłasty, w dodatku nosi okulary. Ma szczęście, że mieszkała z Kasią, inaczej nie zainicjowałbym im randki, może by się w ogóle nie poznali... Greta, jak zawsze, sama dama. Ze swoim słynnym tekstem „bawimy się jak damy. Jak nie damy, to się nie bawimy”. Moja Daria, która na szczęście myśli tak, jak ja... Głównie to nas połączyło.

Karwowsy, ich zawsze trzeba zaprosić, mają wpływy i znajomości, warto posiadać takich przyjaciół. Szczerze, to za nimi nie przepadam. Tacy akuradni, poukładani, wszystko musiało być *lege artis*. Marzenie ściętej głowy. Ciekawy jestem,

jak doszli do tak wielkiego majątku... Dwa jachty, wielka willa nad morzem w Gdańsku. Nawet jeżeli Paweł dostał spadek po ojcu, to i tak musiał kombinować. Jestem pewny! Gnój nigdy się nie zdradził, ale znał się na przepisach. Umiał ominąć polskie prawo, działał w białych rękawiczkach, takich ludzi warto mieć przy sobie. Wrogów bliżej niż przyjaciół.

Kuśtykający nieszczęśnik, mój brat ze swoją Wandą, dwaj życiowi nieudacznicy, w dodatku do kwadratu. Musiałem ich zaprosić. Przede wszystkim po to, żebyśmy mieli się z kogo ponaśmiewać. Jest też moja mamusia, rzecz jasna, i Ola. Ola była ładna, nawet mi się podobała, poszedłbym z nią do łóżka. Przypominała mi Marka, jej kuzyna, mojego dobrego przyjaciela z lat młodości. Poza tym miała to coś; to, czego ja szukam w swoich sprzymierzeńcach. Ponadto kochała pieniądze. Dla kasy zrobiłaby wszystko. Podejrzewam, że nawet zabiłaby własną matkę, gdyby ta żyła. Była chytra i cwana, a w jej oczach gościły dwa kutas – to ten czarodziejski błysk.

Impreza trwała do białego rana, przełały się hektolitry wódki. Zorganizowanie przyjęcia miało jeden główny cel – Olek miał zapoznać się z Gretą. Najlepiej, gdyby udał, że się w niej zakochał.

Trudna rola.

Obaj podjęliśmy taką decyzję i nie było odwrotu. Nie zapomnę bólu i tego silnego uklucia w piersiach, kiedy przyglądałem się Olkowi, jak bajeruje Gretę, jak dotyka jej brzucha, ud... Miałem ochotę podejść do niego i przy wszystkich go zerznąć, potem spuścić mu się na tę śliczną buźkę. Oczywiście, że się powstrzymałem, ale było blisko.

Teraz jestem pod Berlinem, droga minęła mi całkiem dobrze, autostrada prowadziła cienką nitką bez żadnych ekscesów, prawie pod sam dom Olka. Niebawem się żeni. Przeprowadził się na stałe do Berlina, tak jak było wcześniej ustalone i zgodnie z tym, co doradziła nam moja mama. Na mnie czekała posada dyrektora w urzędzie. Dyrektor gej, a zapewne prędzej czy później moja orientacja ujrzałaby światło dzienne, to się nie uda. Taki wstyd, co by ludzie powiedzieli... Zjedliby mnie jednym artykułem.

Za poradą mamy, Olek miał znaleźć żonę, ja dziewczynę, w ostateczności narzeczoną. Spotykać się na seks mogliśmy jedynie w Berlinie. Moja mama była świetnym strategiem, znała życie i cały czas mnie chroniła.

Wpadliśmy sobie w ramiona. Już w korytarzu zdjąłem Olkowi spodnie i zrobiłem mu loda. Ssałem go, jakbym najał się szaleju, aż krzyknął, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Wiedziałem, że Greta nie ma w domu. Olek namówił ją na wyjście do kina. *Kraina lodu* – niby bajka dla dzieci, ale dorosłym też się podoba, warte obejrzenia, przynajmniej tak pisali w gazetach.

Odwrociłem go twarzą do ściany i skrępowiałem jego małe dłonie. Olek jest drobnym mężczyzną. Wysoki, ale bardzo szczupły, bez grama tłuszczu. Uwielbiałem liczyć mu zębra, miło go przy tym łaskocząc. Wszedłem w niego. Było ciasno i to najbardziej lubiłem. Wąziutki odbył mojego kochanka. Po wszystkim, kiedy już spuściłem się mu na posładek, wydawało się, że ból tęsknoty ustąpił. Całowałem jego kark, jęczał. Potem namiętnie całowaliśmy swoje usta, ssailiśmy swoje wargi, jakby to były słomki w świeżo zmrożonych

szejkach. Poszliśmy do ich sypialni. Olek przykuł mnie do łóżka kajdankami, zawiązał mi oczy czarną, leżącą na stoliku nocnym apaszką, jakby specjalnie ją tam położył. Tęsknił, to było czuć, widać i słyszeć.

GNIEZNO

MARZEC 2019

Wbiegła do domu. Szybko, szybko! W rękę trzymała sushi kupione w nowo otwartej knajpce. Piotrek je uwielbia, a ona uwielbiała wszystko to, co uwielbiał Piotr. Tak bardzo go kochała, starała się dostosować do niego w każdym calu. Była godzina piętnasta czterdzieści, Piotr zwykł kończyć pracę o piętnastej trzydzieści, dwadzieścia minut zajmował mu dojazd do jej domu. Daria miała niecałe dziesięć minut. Prędko wyjęła sushi ze styropianowego pudełka i położyła na porcelanowym półmisku Rosenthala w kolorze śmietankowej bieli z serii Biała Maria. Z białego kredensu wyjęła wino Brut Reserve Billecart za około tysiąc pięćset złotych, trzymane w kredensie na specjalne okazje. Dziś się nadarzyła.

Wyjrzała przez okno. Piotr już był pod domem, właśnie wjechał na podjazd. Szybko wyrzuciła styropianowe pudełko do śmieci, wciskając je na samo dno, zakryła je, niezupełnie, starym chlebem. W końcu wczoraj obiecała mu, że sushi przyrządzi sama. Tak naprawdę to wiedziała, że nie ma na to szans. Nie umiała przygotować japońskiego przysmaku, łatwiej było kupić gotowy. Piotr nie musiał znać prawdy,

on też miał przed nią tajemnice. Byli otoczeni samymi tajemnicami, skazani na siebie. Za dużo czarnych wspomnień ich łączyło, by mogli się rozstać. Nie było takiej opcji, by cokolwiek ich rozdzieliło. Jedno pociągnęłoby drugie, i to na samo dno.

– Cześć, kochanie, jestem – przywitał się z nią ciepłym głosem.

– Cześć, misiaku, zaraz obiad, idę pod prysznic, zaczekasz?

– Jasne. – Piotr podszedł do stojącej tyłem Darii i mocno zaciskając swoje ręce na jej talii, zaczął ją całować po ramionach.

– Podniecasz mnie, mam mokro – mamrotała dość głośno.

– Wiem, dalej, szoruj pod prysznic, jestem głodny. Wiesz, o czym mówię?

– Jak w pracy? – Lekko zarumieniona zmieniła temat. Od miesiąca codziennie uprawiali seks. To był dla niej przełom. Przed miesiącem narzeczony wyznał jej miłość, a to znaczyło, że wygrała. Chociaż do końca nie wiedziała, z kim walczyła.

– Dyrektor nie pracuje, ale skoro pytasz, to odpowiadam: bardzo dobrze. Dalej, wykąp się, to podgryzę twoją wargę.

Daria wyszła do łazienki, a Piotr rozsiadł się wygodnie w fotelu. Spojrzał na dębową ławę z litego drewna i aż przetarł z niedowierzania oczy. Na blacie leżała gazeta, miesięcznik „Mamo, To Ja”. Czyżby jego dziewczyna, jego zaufany człowiek, jego powiernica zmieniła zdanie? „Newsweek”

zamieniła na takie disco polo wśród literatury gazetowej?
Stracił apetyt, ochotę na seks i cierpliwość. Postanowił to
od razu wyjaśnić. Jego przyrodzenie zwinęło się w trąbkę.

Żadnych dzieciaków, żadnych zobowiązań, zwariowała,
kretynka jedna!

Zakrył dłońią oczy.